

ryderyk Mauzera.

Z BAGNA PARYZA

— Nosi długie niebieskie okrycie — ciągnął dalej sługa.

— Z aksamiłnemi wyłogami — wyszczególniała służąca. — Kapelusz ubrany fiołkami...

— Dosyć — przerwał Piotr.

Z tych szczegółów toaletowych, poznał Ludwikę Dubois.

Służący zamilkli i czekał na zapytania. Po chwili odezwał się znowu młody człowiek:

— Jeżeli pan Turner bywa tu tylko niekiedy, to gdzie mieszka?

— Tego nie wiem — odrzekł sługa. — Oprócz jego rendez vous tutaj, nic więcej o nim nie wiemy.

— Chyba to tylko, że jest Anglikiem — mówiła służąca. — Wymowa jego i nazwisko nie pozostawiają co do tego żadnej wątpliwości...

— Anglik i bardzo bogaty... — dodał sługa. — Bukiety i pudełka z cukierkami, jakie do nas przynoszono, muszą drogo kosztować...

— Dziękuję — rzekł nagle Piotr. — Pożegnał ich i wyszedł.

— Czy nie siada pan do kierownika? — zapytał szofer.

— Nie — odpowiedział, siadając do środka samochodu.

— Dokąd będę miał zaszczyt zawieźć pana?

— Gdziekolwiek.

— Już jedziemy.

Szofer chwycił za kierownik, zatrzymał i ruszył z miejsca, szepcząc do siebie ze zdumieniem:

— Czyżbym przypuszczał kiedykolwiek, że król samochodów ośle stu dwudziestu koni zechce używać spaceru w moim skromnym wozie...

Tymczasem Piotr wcisnął się w sam kąt siedzenia. Po poprzednim podnieceniu, nastąpił nagle zanik energii. Ten straszny cios odejmował mu teraz wszystkie siły. Zdawało mu się, że w nim i dokoła niego zapanowała najzupełniejsza ciemność.

— Co za szaleństwo było jeździć tutaj! — myślał. — Jak haniebnem by o podobne badanie! Przecież ja nie mam żadnego powodu do szukania kłótni z tym Turnerem! Żadnego! Nie znamy się wcale... I on zapewne jak i ja został oszukany!... Ochl Ludwiko... Mój Boże!

Uprzył się w rękę, by stłumić w sobie krzyk bólu. To, co najbardziej kochał w tej młodej panie, jej łagodność, czułość, znikło od jej ego ciosu... Wszysko to nigdy nawet nie istniało...

— Serce me zostało poszarpane! — szeptał. — W piersiach swych czuję tylko jedną wielką ranę... To straszne... Nigdybym nie myślał, że można tak cierpieć!

Nie widział kiedyś jeździć samochód, nie zdawał sobie sprawy, gdzie się znajduje.

Gdy wreszcie opanował swe myśli, samochód był już przy bramie Maillo i bila właśnie godzina dziesiąta. Wysunął głowę przez okno i dał adres baronostwa. W pięć minut potem wstępował na schody małego pałacyku.

Z gości w salonie pozostał jeden tylko Duret. Wsryczy inni wynieśli się wcześniej, wyrażając gospodarzom wyrazy współczucia. Najczulszym okazał się w tym wypadku Wiktor Cartalegue. Wielki przemysłowiec był zupełnie przybity tem nagłym i publicznym wykryciem uczuć swego syna. Że młody człowiek zakochał się w nauczycielce, tego było już wiele... Lecz, że była ona nauczycielką jego narzeczonej i że ten nieśczęsny zdradził się publicznie, a w dodatku w salonie baronowej ze swą miłością, tego było więcej niż za wiele...

Baronostwo i Maksym Duret prosili go, gdy się żegnał z nimi, by był wyrozumiały dla swego syna.

Piotr tymczasem nie myślał wcale o skandalu, jaki wywołał. Ach! gdyby Kamilla miała cierpieć, byłoby to co innego, lecz on wiedział, że Kamilla nie chce wcale wyjść za niego za męża. Ona sama sprzyja a z całego serca tej idyllicznej miłości i biednej nauczycielki i króla stu dwudziestu koni. Oboje narzeczeni przeznaczeni sobie przez swe rodziny od wczesnej młodości, stanowili zgodną opozycję przeciw planom swych rodziców. Pod tym względem Piotr więc był

zupełnie spokojny. Głowę swą miał zajęta tylko żerałą, i kiej stał się ofiarą. O czem innym nie mógł nawet myśleć.

Bez troski o tem, co o nim mówią, nie zwracając uwagi na służącą, która mu otworzyła drzwi, udał się wprost do pokoju Ludwiki.

Wszedł Młoda panna, siedząc na krześle, odkryła twarz, którą załaniała rękami. Oczy miała suche i wydawała się jak gdyby oślepiała. Pani de Lagunan oznajmiła jej, że jutro musi opuścić ten dom.

Nieszczęśliwa na widok Piotra podniosła się i zrobiła ruch, jak gdyby chciała biec do niego, by wznieść ją w swą obronę.

— Piotr! — rzekła. — Pan wie już?... Te listy!... Ach!... Ocal mniel ja...

Zamilkła nagle: młody człowiek bowiem patrzył na nią wzrokiem ostrym i smutnym.

— Chciałem widzieć panią po raz ostatni... — odezwał się po chwili. — Jestem tak nędzny...

— Piosrzek!

— Tak panią kochałem! — mówił dalej Piotr słabym głosem — tak, chciałem panią ujrzeć jeszcze, jak gdybym chciał tego, by pani nie należała już do żyjących...

Piersi Ludwiki podniosła się konwulsyjnie. Boże mój! — jęknęła.

— Więc pan sądzi?... — zdołała z trudem wymówić.

— Proszę nie mówić... Niech pani pozwoli popatrzeć na siebie... Potem odejdę.

— Lecz ja nie wiem, co to za listy! Ja nie wiem! To nie moje! Nie wiem, skąd się one u mnie wzięły!

Zalamywała rozpaczliwie ręce.

Piotr ro myślał:

— Komedyantka! Komedyantka jak wszystkie inne! Ach to straszne! Czuję, że już jej nie kocham, a bez tej miłości nie mogę żyć!...

Spojrzał jeszcze raz na nią i rzekł:

— Zegnaj!...

Żegnał nie młodą pannę, lecz żegnał swą zmarłą miłość.

Twarz Ludwiki skrzywiła się spazmatycznie... Jej wielkie, szare oczy zamknęły się. Piotr wychodził.

W chwilę potem zatrzasnęły się za nim drzwi pałacu baronostwa, a jednocześnie baronowa wchodziła do salonu.

Oczekiwał ją Maksym Duret.

— I co? — zapytał.

— Poszedł. Słuchałam pod drzwiami przez cały czas i nie straciłam ani jednego słowa.

— Jak się to odbyło?

— Jak nie można lepiej.

I Lucya de Lagunan powtórzyła rozmowę, jaką prowadzili z sobą młodzi ludzie.

— Doskonale! — rzekł spokojnie Maksym Duret. — Obecnie musimy zatrzeć tylko ślady naszej operacji.

Wziął z konsoli paczkę listów i zbliżył się do kominka.

— Chcesz je spalić? — zapytała baronowa.

— Na Ukrainie. Pisma mego nie poznał ani Radox ani Piotr, doświadczeni jednak od nich mogliby domyśleć się... Nie można przechowywać podobnych dokumentów...

I Maksym Duret rzucił je do ognia. Potem wyjął z kieszeni portfel i dobył z niego karty wizytowe z nazwiskiem Karola Turnera.

— Resztę ze stu, które kazałem sobie zrobić, już zniszczyłem — rzekł. — Pozostały mi się tylko te.

I dorzucił je do listów w kominku.

— Tyś powinna to samo uczynić — dodał — ze swym kapeluszem z fiołkami i innemi drobiazgami, których używałaś, chodząc na ulicę Godot... Nigdy nie można być dosyć ostrożnym...

— Masz rację...

— A teraz, kiedyśmy skroili, należy się i to szyć prędko... Kamilla musi jak najprędzej zostać panią Piotrową Cartalegue. Dopóki małżeństwo nie zawarte, nigdy nie można być go pewnym... Miałas dobre dowody.

— Istotnie... Na myśl mi nawet nie przychodziło jeszcze przed dwoma tygodniami, by Piotr mógł się zadurzyć w naszą nauczycielkę!...

— A gdybyś tego nie spostrzegła zawczasu, bardzo możliwe, że teraz byłoby już za późno interweniować... Sprawa jednak załatwiona!... Przeszkoda usunięta!... Nie czekajmy, aż zjawi się jaka inna... Za miesiąc lub za dwa, smutek Piotra minie i wtedy wyznaczmy dzień ślubu... Baronowa potwierdziła głową.

— A jeżeli Piotr uczyni jak Julian? — szepnęła.

— Ech! — odpowiedział prezes. — Powtarzam ci, że dwa razy nie trafia się na takiego Juliana! Bądź spokojna! Do widzenia, do jutra!

I uściśnął przylem rękę siostrzenicy tak spokojnie, jak gdyby się nic nigdy nie zdarzyło.

— Do jutra z tem! — powtórzyła aronowa. Maksym Duret wyszedł. Gdy zatrzasnęły się za nim drzwi wchodowe, pokiwała oparą, o stół w kuchni, zwróciła się do Alfreda.

— Ostatni gość już poszedł.

— Cóż więc, bym i ja to uczynił — odparł „extra”.

Kończyli we trójkę swój obiad.

— Jakto? Chce pan już iść? — zaprotestowała kucharka.

— Czy nie ma pan może czasu? — zatrzymywała go pokojówka.

Obydwie były jak gdyby zahipnotyzowane przez „extra”. Ngdy jeszcze nie miały i k młodego towarzystwa. Piki dały się od śmiechu z jego dwcipów i rumienili się na przemian, gdy uczuwały pod stołem, jak śmiało ich dotyka swą nogą.

— Już jest w pół do jedenastej — tłumaczył Alfred.

— Musimy jeszcze napić się ponczu — zapraszała kucharka.

— A możebyśmy tak zagrali w karty? — proponowała Małgorzata.

„Extra” jednak wsał.

— Jesteście bardzo mile moje panienki — mówił do siebie — czas jednak Ernesta Pana!ona jest droższy, niż sądzicie... A zresztą nie mam już tutaj co robić... Dzięki waszym wskazówkom i memu sprytowi znam pałacyk, jakbym go budował, a w kieszeni mej znajduje się już pół tuzina odcisków zamków... Do widzenia!

Kładł na siebie z rzuikę i kapelusz. Obie kobiety nalegały jednak:

— Panie Alfredzie! Niech pan zostanie jeszcze chwilę.

— Nie mogę! Proszę mi wybaczyć. Jest mi bardzo przykro.

Uśmiecnał się, ścisnął je czule za ręce i dotarł do drzwi kuchni. Obie jednak służące nie opuściły go aż dopiero na ulcy i z utęsknieniem śledziły oczem. Dojrzały też, jak się zatrzymał pod latarnią.

Alfred wyjął kalendarzyk kieszonkowy i przeglądał go.

— Dzisiaj mamy 4 lutego... — wyliczał. — Przez dwa tygodnie wszystkie następne noce mam zajęte... a nawet 18 mam dwa mieszkanie do obudowania, kokoty, u której wczoraj podawałem na five o'clocku i akademika, gdzie byłem przy obiedzie... D piero 19 lutego jestem wolny...

Wyjął ołówek i pod całą zapisał: „Ulca Ampère, liczba 49.” Potem ruszył szybkim krokiem naprzód, mrucząc do siebie:

— Tutaj jednak będzie nie obłupienie, lecz prawdziwe złupienie!... Wejść głośno i otwarcie, nie skrywając się wcale, poznałem bowiem historijkę, którą zamknę bucie każdemu, kto mnie nazwie włamywaczem!

III.

W dwa dni potem, Piotr Cartalegue znajdował się już na otwartym morzu, płynąc na „Provence”. Jechał do Nowego Jorku.

Gdy przyszedł do domu, rodzice tak byli przestraszeni jego zrozpaczoną miną, iż nie czynili mu żadnych wyrzutów. Na drugi dzień jednak rano ojciec prosił go, by bezwzględnie pojechał do Stanów Ameryki, gdzie zamierzono otworzyć nową fabrykę. Od dłuższego czasu pragnął Cartalegue dla uniknięcia płacenia wielkiego cla od swych samochodów, wywożonych do Ameryki, założyć na miejscu swą fabrykę. Teraz nadeszła odpowiednia chwila. Wrażenia długiej podróży i zajęcia budową fabryki, ulagodził zapewne ból biednego króla stu dwudziestu koni.

Teraz stał Piotr oparty o poręcz okna i przyglądał się burzliwemu morzu. Marzył. Oczy jego nie widziały zielonych fal, które kołysał zachodni wiatr. Zamłasi przestworza, miał przed sobą obrazy przeszłości. Poznał Kamillę zupełnie młodą i odraun zawiązała się między nimi serdeczna przyjaźń. Skorzystali z tego ich rodzice i oddawna już postanowili połączyć ich węzłami małżeństwa. Związku tego pragnęli bardzo baronostwo i Lagunan, nie świeżnie stojący pod względem majątkowym jak również i Cartalegue'owie, milionowi fabrykanci, którzy chcieli gorąco związać się z rodziną barona, jedną